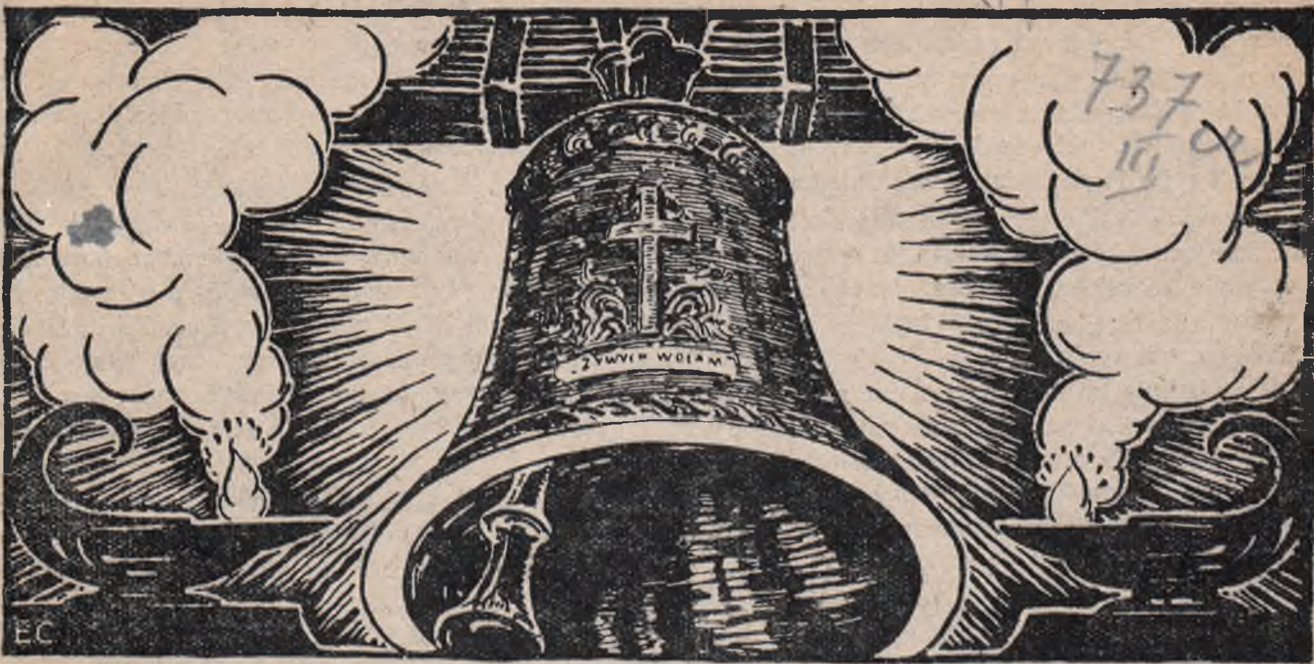
Należyt[ość] pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 1. Kraków, 1 stycznia 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Przed oczy Twoje, Panie!

Zakończył się rok Pański 1926. Jest już za nami i należy do przeszłości. Zaszedł za mgły i zniknął z oczu, tak że dziś patrzymy już w jego stronę, jako ku czemuś, co było, cośmy dotykali rękoma, lecz co się skryło i na zawsze odeszło.

Gdy go już niema wśród nas, przypomnijmy sobie, jaki był dla nas i jakimi my byliśmy dla niego. Przedewszystkiem niech każdy z nas wpatrzy się we własną duszę i zapyta własnego sumienia. Ileż tam znajdziemy upadków, nieraz może bardzo ciężkich upadków! Niejeden zpośród nas żył, tak jakby Boga nad nim nie było. Niema może przykazania, któregoby nie przekroczył. Na każdem polu, wszędzie, gdzie spojrzeć, grzech i grzech.

Są ludzie dwojakiego rodzaju: Grzesznicy i grzesznicy. Pierwsi to Grzesznicy z wielką literą, to znaczy ludzie, co znieprawili sumienie do tego stopnia, że bez skrupułu kradną, krzywdzą, zadają gwałt, poniewierają, rzucają oszczerstwo; zgrzeszyć dla nich to coś podobnego, jak zjeść chleb z masłem.

Są drudzy Grzesznicy, także z wielką literą, ci jednak upadają nie tyle z przewrotności, ile ze słabości, stąd że zabrnęli w jakieś grube nałogi, nad któremi nawet ubolewają, lecz których opanować nie mają siły i hartu woli. Tych jest może nawet więcej, niż tamtych.

Otóż ludzie ci, tak jedni, jak i drudzy, teraz, kiedy rok się zakończył, powinni wspomnieć na Boga, Sędziego surowego i sprawiedliwego, lecz

również Ojca miłosiernego, powinni upaść przed Nim na kolana, uderzyć się w pierś i w uczuciach żalu, skruchy, wewnętrznego bólu przeżyć i odśpiewać znany hymn pokutny, hymn suplikacyjny, który jest jedną z naszych najpotężniejszych i najżałośliwszych pieśni kościelnych: **„Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy...**

Są ludzie insi jeszcze, grzesznicy z małą literą, do których należy cały świat! Bo przecież niema na ziemi człowieka, któryby nie miał na swem sumieniu jakiegoś grzechu — lekkiego. Do takich, zdaje się, należymy bez wyjątku, ale to naprawdę bez wyjątku wszyscy. Dlatego też wszyscy winniśmy również teraz z końcem roku ukorzyć się przed Bogiem i zanucić Mu psalm bolesnej pokuty i żałośliwej skruchy: **Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy; wyznawamy z płaczem w karaniu, czegośmy się dopuszczali...**

Ale nie możemy widzieć tylko siebie samych. Musimy spojrzeć na drugich, na całe społeczeństwo, na cały naród, a nawet ludzkość. Ileż w tym roku na powierzchni tego szerokiego, narodowego i ogólnoświatowego życia było win, zbrodni, krzywd o pomstę do nieba wołających, morderstw, prześladowań religijnych (Meksyk!), niesprawiedliwości, masowego przelania krwi, nieraz krwi bratniej... Jakby z jakiejś otchłani zepsucia, wznoszą się ku niebu te grzechy społeczne i wołają o karę. Za grzechy społeczne spada kara na społeczeństwo całe.

Tę karę należy odsunąć, należy robić coś, żeby ona nie spadła na nasze głowy, i dlatego wszyscy, całem społeczeństwem katolickiem, musimy paść na kolana i złożyć ciężar grzechów naszych **przed oczy Twoje, Panie... Oto nas masz korzących się Tobie, wszechmogący Boże, wiemy, iż jeżeli miłosierdzie nie odpuści, sprawiedliwość słusznie nas zagubić może. Racz nam tedy dać, o co żebrzemy, lubośmy nie zasłużyli, któryś nas z niczego stworzył, abyśmy Cię prosili.**

Lecz pokuta, to dopiero połowa rzeczy. Druga połowa to naprawa i powstanie do czynu, do pracy uczciwej i dobrej, do cnoty. Nie możemy i nie wolno nam jedynie tylko płakać i pozostać w bierności, załamującej ręce. Musimy wstać i czynić i ręce zakuć do taczek wysokiego naszego obowiązku.

Stary rok zniknął, ale wstał rok nowy, i ten woła na nas o poprawę, o dźwignięcie się, o to, byśmy się stali lepsi. Wogóle trzeba powiedzieć, że zawiele jest u nas bierności, że my tą biernością nawet grzeszymy, że brak nam czegoś, coby nas pchało do czynu dobrego i wielkiego, jesteśmy dobrzy, ale nie mamy zapału, ognia, ideału radosnego.

To się musi zmienić, jeśli chcemy coś na świecie zrobić! To się musi zmienić zaraz — z tym rokiem Nowym!

Jeżeli zaś chodzi o czyn, czyn moralny, narodowy, religijny, katolicki, patrzmy [illegible] tylko w swoje wnętrzne, tak jakby nikogo poza nami nie było, lecz myślmy także o drugich. Nie wolno nam liczyć tylko własne upadki i grzechy, albo grzechy cudze; musimy liczyć nasze czyny dobre! Czyny te dobre liczyć zacznijmy i to zaraz od początku roku! Jest to, naszem zdaniem, bardzo ważna sprawa!

Gdy człowiek w rachunku sumienia grzebie tylko w swych upadkach i nic poza tem nie widzi, musi wpaść w nieufność i zwątpienie. Trzeba liczyć także to, co się dobrze zrobiło, aby się zapalać do nowych, coraz lepszych czynów. Nie należy tego oczywiście robić z pychą, ale człowiek mądry nie będzie się pysznił z uczynku dobrego, a głupi będzie pyszny nawet z tego, co zrobił źle.

Wśród czynów naszych dobrych zaś niechże nie na ostatniem miejscu będzie — czyn misyjny Kościół ma posłannictwo nawrócenia całego świata. Każdy katolik szczery i głęboki ma w sobie instynkt posłanniczy, głos wewnętrzny, który mu nakazuje popierać dzieło misyjne nawracania pogan i innowierców.

Tego dzieła było za mało dotąd między nami, trzeba koniecznie je rozbudzić, rozszerzyć, podnieść i pogłębić. W tym celu dzisiejszy „Dzwon Niedzielny“ jest w całości poświęcony dziełu misyjnemu.

Stanisław Zagórzański.

———ooo———

Ewangelja na uroczystość Trzech Króli

według św. Mateusza rozdz. II.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Judzkim, we dni Heroda Króla, oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzież się narodził Król Żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschodzie słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy król Herod zatrwożył się i cała Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkich przedniejszych kapłanów i doktorów ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się Chrystus narodził. A oni mu rzekli. W Betleem Judzkiem. Bo tak jest napisane przez proroka. I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary

nie jesteś najpodlejsza między książęty Judzkimi: albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Wtedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy ich do Betleem, rzekł: Idźcie a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyszedłszy pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się z Marją Matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej.

Z LITURGIKI

Pochodzenie i właściwe znaczenie

święta „Trzech Króli“.

Do 300 r. nie znano tego święta, tak jak Bożego Narodzenia przed 350 r.

Dopiero w wieku czwartym, najbujniejszym dla literatury i życia kościelnego, zjawiają się próby wprowadzenia nowych świąt ku czci Zbawiciela. Dotąd Wielkanoc i Zesłanie Ducha św. były największemi świętami, skupiały na sobie całą uwagę, bo one przedstawiały dramatycznie dzieje zbawienia — życie i śmierć Jezusa. Jego odejście i zesłanie potem Ducha.

Ale w tym też czasie, wolnym wprawdzie od krwawych prześladowań, pojawiają się nowi wrogowie Kościoła i wiary: heretycy, różni odszczepieńcy, fałszywi prorocy, którzy — między innemi nowinkami — głosili zawzięcie, że Chrystus nie jest Bogiem, że nas nie odkupił, (Arjusz), że miał w sobie jedną naturę i t. d.

Wielkie tu było niebezpieczeństwo. Kościół, pod wodzą Ducha św. wyszedł cało i tutaj. Oprócz wielu wyjaśnień i określeń dogmatycznych ogłoszonych na soborach, gdzie obronił swą prawdę, zarządził także, aby wierni przejęli się więcej prawdami objawionemi o Jezusie Chrystusie. Dlatego ułożył odpowiednie modły i czytania, i ustanowił święta, które miały na celu pogłębienie i utrwalenie wiary w bóstwo Chrystusowe. Najpierw na Wschodzie wprowadzono święto Epifanji, t. j. nasze „Trzech Króli“; stamtąd przyszło do nas i na cały Zachód. Na Wschodzie święto to (6 stycz.) uchodziło już w 2 wieku za dzień Narodzenia Chrystusa (Egipt) a napewno było już obchodzone 304 r. w Tracji. Święto zaś Bożego Narodzenia (25 grud.) jest pochodzenia rzymskiego, przeszło także do Kościoła wschodniego (379 po raz pierwszy w Konstantynopolu święcone). Obydwa święta pierwotnie miały jeden cel, bo osobno powstały w podobnych warunkach. Świętu „Trzech Króli“ nie odpowiada ta nazwa w całości, bo ten dzień uroczysty ma ogólniejsze znaczenie, obszerniejszy zakres. Tu nie chodzi o sam pokłon Mędrców ze Wschodu, ale o zjawienie się Pana i to potrójne: światu pogańskiemu w osobie Mędrców; uczniom i żydom nad Jordanem, gdy Go Jan chrzcił; w Kanie, gdy przy przemianie wody w wino „moc swą okazał uczniom“. U nas na Zachodzie zanadto podkreśla się pierwszy moment, t. j. samo przybycie Mędrców do Jezusa, na Wschodzie (np. u Rusinów) drugi wypadek czyli chrzest p. Jezusa na pierwsze miejsce bywa wysuwany (święto Jordanu). Głęboka symbolika tkwi w tej uroczystości. Aby ją łatwiej zrozumieć, należy zapomnieć trochę o „Trzech Królach“, a wziąć pod uwagę myśli zawarte w antyfonie przed „Benedictus w Laudesach: „Dzisiaj obchodzi Kościół zaślubiny z swym niebieskim oblubieńcem, bo w Jordanie obmył Chrystus jego winy: spieszą tedy Mędrcy z weselnymi podarkami na gody królewskie, a goście cieszą się, że (dobre) wino, w które woda została zamieniona“.

Tu jest znaczenie święta „Trzech Króli“. Chrystus ukazał się światu. Jako oblubieniec przyszedł na ziemię, by poślubić dusze ludzkie; zjawił się jako król z darami, a jako oblubieniec przyniósł wino dobre, napój duchowny miłości i łask Ducha św.

Życie Kościoła jest odmalowane w tym obrazie weselnym. Przy chrzcie Chrystus poślubia sobie dusze; one przychodzą do Niego z darami (ofiarowanie we Mszy św.), On znowu daje się im w Komunji — uczta weselna.

2. MSZA Ś. Z UROCZYSTOŚCI IMIENIA JEZUSA (niedziela po Nowym Roku).

Jeżeli między N. Rokiem a Trzema Królami przypada niedziela, to w nią obchodzi się święto ku czci Imienia Jezus. Jest ono uzupełnieniem uroczystości Obrzezania i wogóle świąt Bożego Narodzenia. Czem to święto, a raczej czem jest Najświętsze imię Jezusa, niech sam św. Bernard († 1156) powie, największy piewca Imienia Boskiego: Imię Jezus, to słodkie wspomnienie, serca upojenie; to imię nadzieją żałującym, dobre błagającym, miłe szukającym, a już niewypowiedziane znajdującym.

Imię to najdroższe, najświętsze, ono brzmi „Jezus“ tyle, co „Zbawiciel“. Co nam przypomina? Drogie i miłe nam imię matki naszej, przyjaciela czy dobrodzieja. Któż nam tyle dobrego uczynił, co Jezus.

Msza tego dnia zaczyna się od wezwania św. Pawła, który także największą czcią otaczał Zbawiciela. Oto słowa Apostoła: „Na imię Jezusa ma się zginać wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią, i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca (Filip. 2, 10—11). **Kolekta** wyraża prośbę, byśmy przez cześć oddawaną tu Jezusowi zasłużyli na oglądanie Go w niebie. **Lekcja.** (Dzieje Ap. 4, 8—12). Św. Piotr wyznaje przed żydami, że w imię Jezusa uczynił pierwszy cud, — uzdrowił chromego od urodzenia.

Graduał. (Izaj. 63, 16). „Ty, Panie, Ojcze i Zbawicielu nasz; od wieków Twe imię“. **Ewangelja.** Jak w Nowy Rok (Łuk. 2, 21) o nadaniu imienia Jezus 8-go dnia po Narodzeniu. **Ofertorjum.** (Ps. 85, 12). „Z całego serca chcę Cię chwalić Panie, Boże mój, i będę wysławiać imię Twe na wieki“. Prefacja o Bożem Narodzeniu (zob. numer poprzedni). Modlitwa po Komunji: „Wieczny Boże...... wejrzyj na prośby nasze... aby przy pomocy łaski, danej nam, to sławne imię było rękojmią naszego przeznaczenia wiecznego i byśmy mogli mieć pewną nadzieję, że i nasze imiona będą zapisane w niebie. Przez Pana naszego“...

3. CZYTANIE PISMA ŚW. W TYGODNIU PO NOWYM ROKU.

W święto Nowego Roku czyli Obrzezania P. J. przemawia w lekcji św. Paweł: (do Tytusa 2, 11—15).

„Najmilszy! Okała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom i naucza nas, abyśmy odrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości i przygotował sobie na własność lud czysty, dobrych uczynków pilnujący“.

W brewjarzu list do Rzymian i Pawła.

Tylko 2. b. m. (Imienia Jezus). Dzieje Ap. 3, 1—16; 4, 5—12 i 6-go (Epifanja). Izaj. 55, 1—4; 60. 1—6; 61, 10—11.

4. TYGODNIOWY KALENDARZ LITURGICZNY.

1. stycznia (sobota): Oktawa Bożego Narodzenia czyli ósmy dzień, w którym nadano imię Jezus nowonarodzonemu Zbawicielowi. Święto przeznaczone rozważaniu bóstwa Jezusowego i cudownego macierzyństwa Marji. Nic o początku roku cywilnego. wszystko zwrócono jest ku Chrystusowi.

2. stycz. (niedziela) Święto Imienia Jezus (zob. wyżej Mszę). Przecudny brewjarz na ten dzień, zwłaszcza hymny ś. Bernarda. Dziś wspomnienie oktawy ś. Szczepana.

3. stycz. (poniedz.) Oktawa ś. Jana Ew. Msza jak w samo święto 27 grudnia bez Credo, a prefacja apostolska.

4. stycz. (wtor.) Oktawa śś. Niewiniątek. Msza jak 28 grud. ale w kolorze czerwonym, śpiewa się „Gloria“ i „Ite missa est“. W brewjarzu dziwna mowa św. Augustyna. Warto się nad jej słowami zastanowić.

„Przy narodzeniu Pana smutek i żałoba się zaczęły, ale nie dla nieba, tylko dla ziemi. Matkom przypadło narzekanie, a aniołom radosne śpiewanie, a dzieciom przejście z tej ziemi do nieba“.

5. stycz. (środa) Wigilja Trzech Króli (bez postu). Przygotowanie do wielkiej uroczystości. Ta wigilja nie ma w sobie nic smutnego i pokutniczego. Barwa szat liturgicznych biała. Msza św. z niedzieli w oktawie Bożego Narodzenia, rozwija dalsze dzieje Jezusa nowonarodzonego, ew. o śmierci Heroda i powrocie św. Rodziny z Egiptu do Nazaretu. (Mał. 2, 19—23).

Dziś wspomnienie ś. Telesfora pap. męcz. († 136).

6. stycznia. (czwartek) **Zjawienie się Pana** — Epifanja — Trzech Króli. — Jedno z największych świąt, liturgicznie większe od Bożego Narodzenia, ma oktawę uprzywilejowaną.

W brewjarzu jest wzięte pod uwagę potrójne objawienie się Pana: 1. Mędrcom ze Wschodu, gdy do Niego przyszli z podarkami; 2) uczniom Janowym i ludziom zgromadzonym nad Jordanem. gdy przy Jego chrzcie ojciec niebieski zaświadczył, że „ten jest Syn mój miły... Jego słuchajcie“. 3. Na godach, w Kanie, gdy w oczach gości i swych uczniów uczynił pierwszy cud, przemieniając wodę we wino. Zanim wprowadzono i rozszerzono osobne święto Bożego Narodzenia, ten dzień 6. stycznia uchodził także za pamiątkę Narodzenia Jezusa. Było to wtedy objawienie się Pana w swej pokorze, nędzy i ubóstwie. Dziś ma charakter święta Króla-Chrystusa, czego dowodem brewjarz w jutrzni i Msza z przepiękną lekcją, introitem, graduałem i ofertorjum.

Msza św. na Trzech Króli poza ewangelją nie wiele wspomina o Mędrcach ze Wschodu. Jako święto chrześcijan nawróconych z pogan ma cechy uroczystości misyjnej, jest symbolem wybrania pogan, a odrzucenia żydów. Jest jakby świętem naszego narodzenia dla wiary, dla Chrystusa. Jest jakby ukoronowaniem i uzupełnieniem Adwentu; bo „oto nadszedł Pan panujący, i Królestwo w ręku Jego i potęga i panowanie“ (Introit) i ps. 71. którego słowa wracać będą w ciągu mszy św., bo to psalm mesjański, pełen proroctw o królewskim charakterze Chrystusa (odmówić po cichu). **Kolekta**, jak głębokiego znaczenia zawiera prośbę:

„Boże, któryś w dniu dzisiejszym Jednorodzonego Syna Twego przez ukazanie się gwiazdy narodom objawił, spraw miłosiernie, abyśmy, poznawszy Cię przez wiarę, do szczęścia oglądania majestatu Twego w niebie byli doprowadzeni“.

Gwiazda wiary prowadzi nas przez pustynię życia i wśród prześladowań Heroda (djabła i świata) do Chrystusa, ale nie do tego, w postaci dzieciny leżącego w Betlejem, lecz do jaśniejącego blaskiem Króla w niebie, który teraz przychodzi na ołtarze, a kiedyś przyjdzie, by nas sądzić. **Lekcja**, jedna z najpiękniejszych w ciągu roku: „widzenie Izajasza, jak Król światłości nawiedza swoje miasto; ono olśnione blaskiem Jego chwały, a na ziemi pogańskiej ciemności. Oto słowa proroka (Izaj. 60, 1—6):

„Wstań oświeć się Jeruzalem. bo przyszła światłość Twoja, a Sława Pańska weszła nad Tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody: ale nad tobą wnijdzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie. I będą chodzić narody w światłości twojej a królowie w jasności wejścia twego.

Podnieść wokoło oczy twe, a oglądaj i wszyscy, co zgromadzili się, przyszli do ciebie: synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z bólem powstaną. Tedy oglądasz, i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się zwróci ku tobie zgraja morska i moc pogan przyjdzie do ciebie. Obfitość wielbłądów okryje cię; wielbłądy szybkie Medjan i Efa: wszyscy z Saby przyjdą, złoto kadzidło przynosząc, a chałę Panu opowiadając“.

Graduał prześpiewuje odgłosy lekcji: **„Wstań, oświeć się, Jeruzalem“. — Ewangelja**, Mat. 2, 1—12, znana dobrze, jak szli Mędrcy do Betlejem przez Jerozolimę, do Heroda, ale inną drogą wrócili. Ofiar. i Komunja przejęte Królem, któremu potrójne dary niesie świat pogański. Osobna prefacja na Trzech Króli.

Przez całą oktawę (aż do 13) wszystko w brewjarzu i we Mszy o tajemnicy Objawienia się Pana, o symbolice trzech darów. Msza tylko jak w sam dzień Trzech Kr. o żadnym świętym ani żałobna nie może być w tym tygodniu.

7. stycz. (piątek).

8. stycz. (sobota). Jak w sam dzień uroczysty.

X. M. K.

Z ruchu misyjnego w Polsce.

Warszawski Zjazd Misyjny w czerwcu b. r. zachęcił gorąco do krzewienia idei misyjnej w najszerszych warstwach społeczeństwa, a Zjazd Misyjny Międzynarodowy w sierpniu b. r. w Litomierzycach (Czecho-Słowacja), w którym i Polska wzięła udział, przedstawił konieczność współpracy dla misyj warstw oświeconych. Silne te pobudki nie pozostały bez echa, tembardziej, że w r. 1927 odbędzie się tego rodzaju Kongres z kursem naukowym w Poznaniu.

Postanowiliśmy zaczęty u nas ruch misyjny wśród akademików rozbudować i pogłębić. Dnia 10-go października b. r. odbyliśmy zebranie Koła mis. Sodalicji Akademiczek z udziałem Sodalicji Akademików, w której już są początki Koła mis., oraz z oficjalnym kierownikiem tychże Kół na Polskę, W. O. Turowskim, P. S. M. (Warszawa, Chełmska 17), który przedstawił nam zasadniczy plan pracy na podstawie potrzeb, wypływających z naszych czasów. Kółka mis. akadem. w Poznaniu są może pierwszym, wiadomym nam związkiem organizacyj misyjn. inteligencji w Polsce. Chcemy być jako ludzie oświeceni, nietylko wyznawcami wiary, ale i jej apostołami, dzieląc się konsekwentnie dobrem, którego sami doznajemy. Misja Kościoła jest apostolską. Wraz z Nim mamy zdobywać świat dla Chrystusa - Króla, tembardziej, że jesteśmy w stanie rozumieć jej zadania, płynące z wiary, i potrzeby świata. Nie chodzi w tym wypadku o osobiste daniny pieniężne, ale o oddanie myśli (studjum) i serca (propaganda) dla spraw misyjnych. Pewien młodzieniec dobrze to pojął. Znaleziono po kazaniu misyjnem wśród jałmużn kartkę ze słowami: Jako ubogi student, pieniędzy nie posiadam, ofiaruję za to samego siebie na pracę misyjną.

W ruchu mis. akademickim chodzi o nabycie i szerzenie silnych przekonań katolickich dla misyj. Niewątpliwie przykład ludzi wykształconych, dotąd dla sprawy tej obojętnych, pociągnie społeczeństwo, na ogół „misjom“ bardzo przychylne.

Praca Kół akadem. pójdzie w dwu kierunkach: propagandy i modlitwy. Rozgrywa się przed nami walka o zdobycie świata dla Chrystusa lub dla szatana, nie wśród pogan tylko, ale u nas, w Europie, o te dusze, nie znające Boga. Walczą o nie przeciwnicy Kościoła swemi świetnemi organizacjami i przemożnemi środkami finansowemi. Znając prawdę, pójdziemy w bój, wyposażeni w naukę i przekonania, że spełnieniem swego najświętszego obowiązku wobec Kościoła dla sprawy misyjnej, przyczynimy się do zwycięstwa Chrystusa.

Modlitwa jest nieodzowną, bo nawrócenie się poganina nie jest dziełem pieniądza: bez pomocy Bożej, bez łaski, wyproszonej w modlitwie, poganin nie potrafi ponieść ofiar, związanych często z nawróceniem, jak zerwanie z rodziną, z dawnemi tradycjami, ze szczepem i t. d.

Jak się zabrać do pracy? Niewątpliwie musimy naprzód sami odczuć zapał i zamiłowanie dla wzniosłej pracy. Doda ich nam poznanie się z misjami przez książki, czasopisma oraz zetknięcie się z pracownikami misyjnymi, osobiste, w wykładach, konferencjach misyjnych i w korespondencji. A potem, gdy sami zapalimy się do pięknego dzieła, to „z obfitości serca mówić będą usta“ w kółkach mis. akadem. i innych, a nawet na szerszym terenie. Można wyjechać jako profesor uniwersytecki lub gimnazjalny, dziennikarz, lekarz, przyrodnik na jakiś czas na teren misyjny i być bezpośrednią pomocą czynności misjonarskiej kapłana.

Wszelako właściwa, podstawowa praca, powinna odbywać się i wzmacniać w ścieśnionych, gorliwych Kółkach, które ożywia jedna myśl, jedno gorące pragnienie i zrozumienie. Trzeba się starać o bibljoteki mis. dla siebie i dla bibljotek publicznych oraz dla towarzystw katolickich. Dążyć powinniśmy do zapoznawania się z misjologją, jeśli możność, zwłaszcza u kleryków, na wydziałach takich w Lowanjum i w Monastorze Westfalskim np., zanim nie powstaną u nas.

Do rozszerzonej pracy intenzywnej Kółek należeć będzie organizowanie zebrań dla ogółu akademików, może nawet dla całej inteligencji, trzy lub cztery razy do roku.

Kończymy nasze sprawozdanie serdecznym apelem do wszystkich centrów uniwersyteckich, by przyłożyły rękę do stworzenia Związku Mis. Akademików, które istnieją zresztą już prawie we wszystkich krajach europejskich i w Ameryce Północnej i prosimy Sodalicje Akademickie, aby zakładaniem u siebie sekcyj misyjnych, były tą kolebką, z której wyjdzie ogólny, wspaniały ruch apostolski wśród akademików dla misyj!

W ostatniej chwili, gdy piszemy te słowa, dochodzi nas błogosławieństwo najprzewieleb. ks. arcybiskupa Roppa dla naszych Kółek, „na zachętę“ z dodatkiem: „Módlcie się, aby idea misyjna w Polsce rozkwitła“.

Adres poznańskiego Koła: Matejki 53 u podpisanej. Informacje obszerne o pracy Kół, o czasopismach dla nich podadzą „Misje Katolickie“, Kraków, Kopernika L. 26. **K. Berkanówna.**

* * *

CZASOPISMA MISYJNE:

„Misje Katolickie“, Kraków, Kopernika 26, wydają OO. Jezuici — zł. 9.

„Nasz Misjonarz“, Górna Grupa p. Grudziądzem, Pomorze, OO. Werbiści, cena: osobno od 1. stycznia 1927 — zł. 5.

„Oblat Niepokalanej“, Krobia, Wlkp., OO. Oblaci — zł. 4.

„Pobudka Misyjna“, Pniewy, Wlkp., Ks. Bajerowicz — zł. 2.

„Echo z Afryki“, Kraków, św. Marka 25; Warszawa, Warecka 14; Poznań, R. Szymańskiego 6, Sod. św. Piotra Klawera — zł. 2.50.

„Wiadomości Misyjne“, Katowice-Załęże, Mickiewicza 44, Misjonarze z Marianhill — zł. 3.

„Królowa Apostołów“, Wadowice, Małopolska, OO. Pallotyni — zł. 3.

„Posłaniec św. Rodziny“, Górka, p. Łobżenica, Misjonarze św. Rodziny — zł. 2.

„Posłaniec św. Antoniego“, Lwów, Janowska 66, OO. Reformaci — zł. 4.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej“, Dembowiec, p. Jasło, Małop., OO. Saletyni — zł. 2.

„Pochodnia Seraficka“, Grodno, OO. Franciszkanie.

„Pokłosie Salezjańskie“, Warszawa, Lipowa 14, Ks. Ks. Salezjanie — zł. 3.

„Przegląd Misyjny“ przy „Gazecie Polskiej“ w Kościanie, Wlkp.

„Sprawy Misyjne“, Kraków, Kopernika 26, OO. Jezuici, cena za zeszyt 50 gr. (ukazuje się od czasu do czasu.

„Młodzież Misyjna“, Warszawa, Lipowa 14, XX. Salezjanie — zł. 2.

„Murzynek“, adres: „Echo z Afryki“ — zł 2.

„Mały Apostoł“, adres: „Królowej Apostołów“ — zł 1.60.

„Roczniki Dziecięctwa Jezusowego“, Kraków, św. Filipa 19 — zł. 1.20.

„Mały Misjonarz“, Górna Grupa p. Grudziądzem, OO. Werbiści (od 1 stycznia 1927).

PRZEGLĄD PRACY MISYJNEJ W POLSCE:

19 czasopism (t. zw. czysto- i pół-misyjnych);

15 domów misyjnych z przeszło tysiącem wychowanków, nie licząc Salezjanów, którzy sami mają drugie tyle: 1) Salezjanie, Warszawa, Lipowa 14; 2) Pallotyni, Wadowice, Małopolska; 3) Salwatorjanie, Kraków-Zakrzówek; 4) Saletyni, Dembowiec pod Jasłem, Małopolska; 5) Misjonarze z Marianhill, Katowice-Załęże, Mickiewicza 44; 6) Werbiści, Górna Grupa pod Grudziądzem — Pomorze; 7) Oblaci, Krobia, Wielkopolska; 8) Misjonarze św. Rodziny, Górka, p. Łobżenica, Wlkp.; 9) Instytut Misyjny, Lublin, Zielona 3; 10) Jezuici Wschodniego Obrządku, Albertyn pod Słonimem; 11) Misjonarze św. Ducha, Bydgoszcz, Kujawska 53; 12) Franciszkanki Misjonarki Marji, Łabunie pod Zamościem; 13) Seminarjum Misyjne dla dziewcząt, Sieradz, Urszulanki Konającego Serca Jezusowego; 14) Misjonarki św. Rodziny, Batowo, diec. Płocka; 15) Saletynki, Dembowiec, p. Jasłem.

Nie wliczamy zakonów dawniejszych, które również dostarczają misjonarzy. Istnieją pozatem nowsze zgromadzenia misyjne w Polsce, o których jeszcze nie mamy wiadomości.

Niektóre z wymienionych domów mają po trzy, cztery i więcej domów w Polsce.

Z trzech Stowarzyszeń misyjnych Stolicy Apostolskiej najbardziej rozpowszechnione jest i najlepiej się rozwija Stowarzyszenie Dziecięctwa Jezusowego, Kraków, św. Filipa 19. Towarzystwo Rozkrzewiania Wiary (Kraków, Kopernika 26). O Dziele św. Piotra Apostoła dla kształcenia kleru krajowego już się pisze.

Poza gorliwą Sodalicją Klawerjańską dla Afryki, fundacji Polki, hr. Ledóchowskiej, Krajowe Katolickie Towarzystwo Misyjne pracuje szczególnie dla bliskiego Wschodu. Adres Sodalicji św. P. Klawera: Kraków, św. Marka 25; Adres Katol. Tow. Misyjnego: Warszawa, Mazowiecka 11.

Ruch organizacyjny dla misyj ogarnia młodzież rzemieślniczą (Salezjanie), pozaszkolną (Zjednoczenie Młodzieży, Poznań, Pocztowa 15), gimnazjalną („Cześć Marji“, Zakopane, Łukaszówka), uniwersytecką (W. O. Turowski, Superjor Pallotynów, Warszawa, Chełmska 17), oraz Sodalicje Nauczycielek, Urzędniczek i Pań Kupieckich.

Prawdopodobnie zestawienie nie jest zupełne, pewnie więcej się robi, niż ogółowi o tem wiadomo. **K. B.**

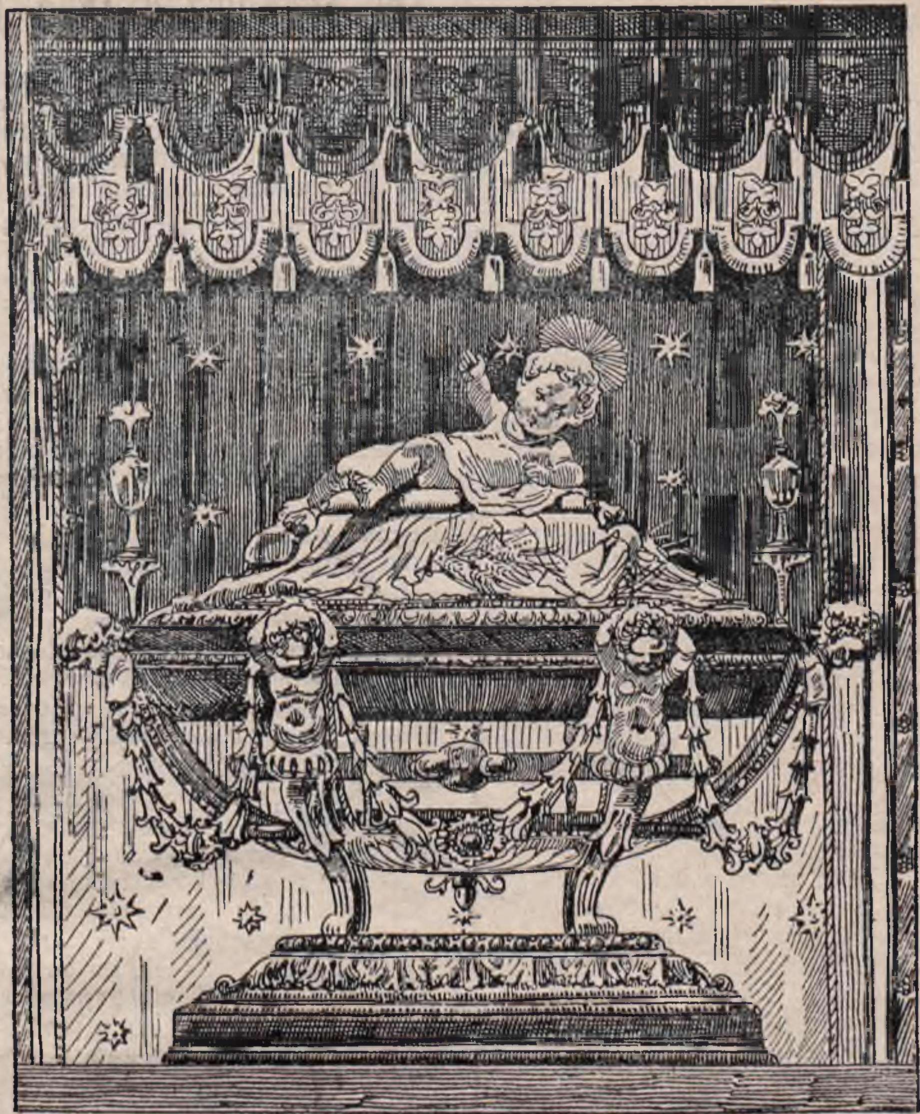
Wyznania nawróconej Japonki.

To, co podajemy niżej, są własne słowa Japonki, która przeszła na katolicyzm:

„Chodziłam już trzy lata do szkoły, gdy zasłyszałam po raz pierwszy o chrześcijaństwie. Pani B. wykładała u siebie Historję św. Mówiła po angielsku. Miała licznych słuchaczy, do których i ja należałam. Chodziło mi o język angielski. Podczas gdy nabierałam wiadomości językowych, budziło się we mnie zainteresowanie dla Biblji. Starałam się być regularniejsza w chodzeniu na lekcje przez półtora roku. Nie byłam z siebie zadowolona, a jednak musiałam przyznać, że uważam Chrystusa za postać wzniosłą.

Z powodu choroby musiałam opuścić szkołę na pół roku. Odsunięta od wszystkich, znudzona, kupiłam sobie Biblję i zaczęłam ją czytać z uwagą. Ze szczególnem zajęciem czytałam Listy św. Pawła i Objawienia św. Jana. W ten sposób powoli poznałam wiarę chrześcijańską i nabrałam zaufania do słów Pisma św., ale nie przyszło mi na myśl przyjęcia Chrztu i zaliczenia się do chrześcijan.

Po skończeniu kursów, jeszcze raz musiałam przerwać nauki. Zdrowie nie pozwoliło podejmować się jakichkolwiek trudów ani starań o wstąpienie do wyższego zakładu naukowego. I znowu miałam czas na lekturę Pisma św., które wkrótce



Relikwje żłóbka betlejemskiego w kościele Matki Boskiej w Rzymie.

stało mi się bardzo drogiem. Słowa św. Marka: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawion, kto nie uwierzy, będzie potępion“, weszły mi w głąb do serca. Chciałam być koniecznie zbawioną. Chciałam zapewnić zbawienie swej duszy.

Chciałam więc przyjąć chrzest, bo Chrystus tak powiedział, a ja Mu wierzyłam. Zanim nie nawiązałam stosunków z jakimkolwiek Kościołem chrześcijańskim, chodziłam do pani B., prosząc ją, by wystarała się dla mnie o przyjęcie do jakiegokolwiek kościoła. Pouczono mnie o jego przepisach i wkońcu udzielono chrztu. Tym sposobem krętemi ścieżynami przez sekty protestanckie zbliżyłam się do chrześcijaństwa.

Aż do tego czasu nie miałam sposobności słyszenia czego o Kościele katolickim. Kiedyś wspominano mi, że Kościół katolicki ma dużo ceremonij i form zewnętrznych.

Kilka miesięcy po chrzcie, dostała mi się do ręki książka pod tytułem: „Kościół Rzymski“. Napisał ją protestant, przedstawiając różnice wyznań chrześcijańskich. Uderzyła mnie nauka katolicka o Najśw. Sakramencie i o prymacie świętego Piotra.

Poszłam z tem spiesznie do katolickiego misjonarza i prosiłam o wyjaśnienie. Dał mi w dodatku kilka książek, w których te nauki wypowiedziano szerzej. Zwolna doszłam do przekonania, że Kościół katolicki jest między odcieniami wierzeń chrześcijańskich wiarą prawdziwą. Przyszło mi na myśl, że wskutek tego może będę musiała zostać członkiem Kościoła katolickiego.

Unitarjanie, do których należałam, byli liberałami. Pozwolili wybierać, co dogodne, lecz po przeczytaniu książek katolickich byłam w sercu więcej katoliczką, niż protestantką. Niejeden

z nich powiedział mi, że Kościół katolicki nie posiada nieomylności w sprawach wiary i obyczajów, że niema prawa dawać swym członkom przepisów. A ja teraz wyraźnie zrozumiałam: Jeśli Chrystus zbudował Kościół na Piotrze, jeśli Piotra uczynił głową tego Kościoła, kto tedy daje Papieżowi prawo głoszenia swego autorytetu w wierze? Lecz zostałam w dalszym ciągu protestantką. Liberalizm protestancki doprowadził mnie do takiego stanu, że zaczęłam wątpić o wszystkiem. Wiara moja zanikała. Stałam przed katastrofą. Ale Bóg nie opuścił mnie w tej ostateczności. Męczyłam się okropnie. Zaczęłam myśleć filozoficznie o rzeczach. Jeśli religja ma być religją, to musi mieć podstawy silne i niezmienne. Nauka o prawdziwej religji nie może iść za powiewem wiatru, a tymczasem widziałam, że każdy protestancki chrześcijanin wierzy w co innego. Jako przyczynę podawano mi, że protestantyzm opiera się na sentymencie, a nie na autorytecie.

Wróciłam do misjonarza, by mi wytłómaczył naukę o prymacie św. Piotra. Ksiądz przyjął mnie bardzo serdecznie i rozgadał się szeroko na ten temat. Dał mi przytem dwie książki: Wiara Ojców naszych i Dlaczego jestem katolikiem? Po sumiennem przestudjowaniu tych książek zrozumiałam, że tylko Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem i że jestem obowiązana przystąpić do niego.

Sformułowałam swoje myśli na piśmie i posłałam je do protestanckiego duchownego. Nie otrzymawszy odpowiedzi, postanowiłam rozmówić się z nim osobiście. Nie dał mi żadnych przekonywujących odpowiedzi. Powiedziałam mu zatem, że wobec tego opuszczę Kościół Unitarjuszów, by zostać katoliczką. Na moją prośbę urządził zebranie najstarszych, bym mogła przedstawić im swoje racje opuszczenia Kościoła Unitarjan. Na zebraniu starano się wpłynąć na mnie wymownemi słowy, lecz gdy zauważono, że nie ulegam chwilowym uczuciom, ale sumiennie wyrobionym przekonaniom, dano mi spokój. Kaznodzieja odmówił pacierz nademną, bym została dobrą katoliczką i pozwolił mi odejść w pokoju.

Z silnem uczuciem prawdy, udałam się tedy do katolickiego misjonarza, by mu powiedzieć, że pragnę być katoliczką. Przyjął mnie, jak kochający ojciec swego zbłąkanego syna. Powiedział mi, że był prawie pewien, że dojdę do prawdy, i że dużo modlił się na moją intencję.

Przeszłam więc jeszcze kurs nauki religji, a teraz jestem szczęśliwem dzieckiem prawdziwego, świętego Kościoła katolickiego.

— — — — — —

K. B.

Krakowiaki „modne“.

Pytano raz djabła, do czego są mody?
Odrzekł, żeby djabłom służyć do wygody,
Bo djabeł nie musi męczyć się nad duszą,
Gdy modą bezwstydną ludzie ludzi kuszą?

Dzwonnik.

Św. Franciszek jako misjonarz.

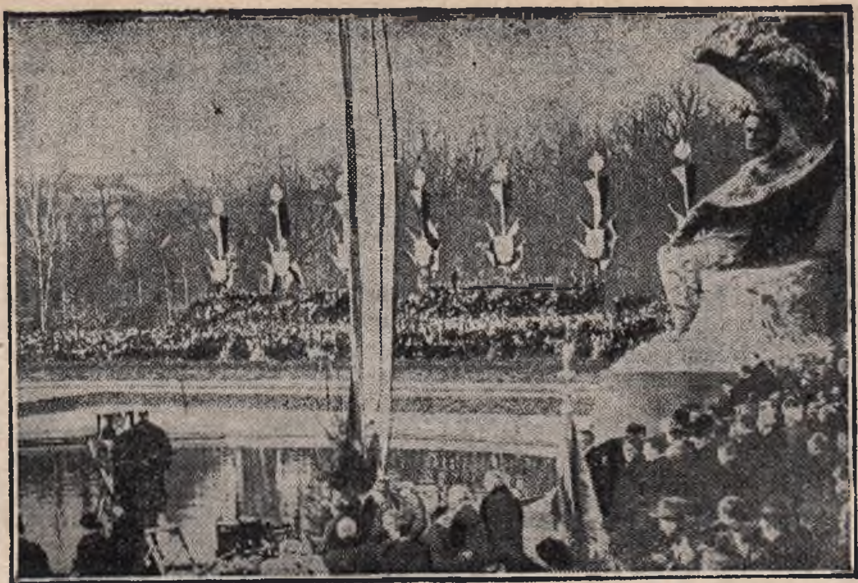
Mówiliśmy już o niektórych pamiątkach po św. Franciszku, które stanowiły ozdobę Wystawy misjonarskiej w Watykanie, otwartej z okazji Jubileuszu wielkiego Świętego z Asyżu. Zwrócimy teraz uwagę na inne mniej interesujące przedmioty, związane z osobą Świętego, a wystawione w sali SS. męczenników Misjonarzy i pomówimy o nich szerzej, bo „Biedaczek z Asyżu“ zajmuje miejsce poczesne i honorowe także i między świętymi Misjonarzami.

Zatrzymajmy się przedewszystkiem na przedmiotach związanych ściśle z osobą Świętego. W dwóch urnach szklanych, oprawionych w metal zamknięte są sandały i wełniane pończochy, których miał używać św. Franciszek. Jakto, zapyta ktoś, On, który zwykł był deptać bosemi nogami matkę ziemię? Tak jest, używał tych przedmiotów po otrzymaniu Stygmatów Chrystusowych, dzięki którym, jak czytamy we „Fioretti“, ręce i nogi Świętego były jakby przebite gwoździmi o ranach tak dużych, że przez otwory w dłoni i nogach można było z łatwością przecisnąć palec. Dokoła ran widoczno były ślady główek gwoździ okrągłe i czarne.

Tak sandały, jak i pończochy były dziełem św. Klary, która je wykończyła ze szczególną troskliwością. Franciszek był zmuszony ku swojemu ubolewaniu używać tych darów jużto dlatego, że z powodu otwartych ran nie mógłby chodzić wogóle po ziemi, jużto dlatego i to przedewszystkiem, że chciał ukryć znaki Męki Pańskiej, wyciśnięte tak wyraźnie na swojem ciele. Co się tyczy znaków na rękach, to ukrywał je owinąwszy dłoń i używając długich rękawów.

Dwie te urny spoczywają na makacie wschodniej o złotem tkanych haftach na tle czerwonem, darze Baldwina, cesarza konstantynopolitańskiego. Użyto tej makaty przy przewożeniu zwłok Świętego z kościoła św. Jerzego, gdzie był złożony, do bazyliki, którą zbudowano pod jego imieniem w dwa lata później. Tę cenną materję przechowuje się w Asyżu, jak i inną o barwie żółtej, wystawioną w tej samej sali. I ta druga makata ma podobną historję. Znajdują się na niej w pięciu miejscach otwory; odpowiadające pięciu znakom Stygmatów. Miejsca te były dawniej poplamione krwią, ale pani Jakóbina Settesoli, wielka przyjaciółka i czcicielka św. Franciszka wycięła je, aby zatrzymać u siebie drogą relikwję Świętego.

Te pamiątki przypominają naocznie i bezpośrednio cud Stygmataów w sposób tak przekonywujący, że nawet protestant Sabatier nazwał je „jednym z największych i najbardziej tajemniczych zagadek w historji chrześcijaństwa“, dodając, „że można tego cudu nie rozumieć, ale zaprzeczyć temu niepodobna“. Stygmaty te pojawiły się na ciele św. Franciszka w czasie jego samotnego pobytu koło Verna w chwili, gdy był pogrążony w najwyższej kontemplacji, wśród



Odsłonięcie pomnika Szopena w Warszawie.

ekstazy miłości i bólu. Jednym z największych wyrzutów, jakie dręczyły jego duszę, było to, że Bóg nie uczynił go godnym tego męczeństwa, które tak pragnął ponieść i na które tyle razy się narażał, próbując być misjonarzem, a zwłaszcza w czasie wyprawy do Egiptu.

Z tego, godnego wspomnienia, epizodu z życia Świętego, znamy również kilka pamiątek: krzyż liturgiczny z drzewa, pięknie rzeźbiony, który św. Franciszek zawsze nosił ze sobą w czasie swoich misji na Wschód, dalej kielich, również towarzysz wypraw i, co najważniejsze, róg toczony z kości słoniowej z metalowemi obrączkami, wiszący na trzech łańcuszkach miedzianych. Co robił Święty z tym instrumentem i skąd go wziął? Oto otrzymał go w podarunku od sułtana Egiptu, a służył mu do zwoływania swoich rozprószonych towarzyszy w czasie dalekich wędrówek.

Tak jest. Pragnienie przygarnięcia do Owczarni Pańskiej coraz więcej owieczek z dalekich stron gnało go w dalekie nieraz kraje. Pierwszy raz w roku 1212, celem udania się na Wschód wyjechał z Ankony, atoli w drodze koło Spoleto, zmuszony być zatrzymać się u wybrzeży dalmatyńskich skutkiem rozszalałej burzy. Podobnie, gdy w rok później przez Francję i Hiszpanję wybrał się do Marokka, aby nawracać i głosić słowo Boże wśród muzulmanów, opadła go ciężka choroba, która pokrzyżowała jego plany i zmusiła do powrotu, do ojczyzny między braci. Zdawałoby się, że niepowodzenia te w jego zamierzeniach misjonarskich i starania o aprobatę reguły swego Zakonu, zgaszą jego święty zapał, który Dante nazywał „pragnieniem męczeństwa". Ale gdzietam; gdy papież Honorjusz III podjął myśl krucjaty, którą jego wielki poprzednik przygotował, Biedaczek z Asyżu zapragnął, aby w walce z niewiernymi i dla niego znalazło się miejsce.

W lecie 1219 r. opuścił umiłowaną Porcjunkolę i 24-go czerwca z dwunastu towarzyszami wsiał w Ankonie na tensam okręt, który wiózł Krzyżowców. Wylądowawszy u wybrzeży afrykańskich pod Acri podążył do Egiptu i zatrzymał się w Damietta, silnej twierdzy, już oblężonej przez Krzyżowców. Duch jednak, jaki ożywiał wojowników tej czwartej wyprawy krzyżowej, nie był już takim, jak pod wodzą Gottfryda i Tankreda. W wyprawie mieli na celu tylko zdobycze materjalne. Św. Franciszek dostrzegł to i z bólem serca doszedł do przekonania, że słowa jego i upomnienia więcej były potrzebne swoim niż niewiernym. Sukces jego płomiennych słów, aby z tej mieszaniny wojsk różnych narodów, jakimi byli krzyżowcy, uczynić bojowników Chrystusa, był nadzwyczajny; jednak nie zdołał już odwrócić klęski, jaką ponieśli chrześcijanie pod Damiettą, klęski, którą on przewidział, i w bitwie, której stoczenia odradzał.

W czasie, gdy pokonani zbierali się do odwetu, on sam przekradł się przez teren nieprzyjacielski, ominął placówki wrogów i stanął przed sułtanem, celem pozyskania jego duszy dla wiary, którą sam wyznawał. W tem gorącem usiłowaniu mamy nowy niezwykły przykład poświęcenia dla sprawy Chrystusa, który nowych blasków dodaje do aureoli niezwykłej postaci św. Franciszka. Nie wiemy, czy sułtan Malek el Kamel nakłaniał się ku zmianie wiary, to jednak jest pewnem, że odnosił się do św. Franciszka z wielkim szacunkiem, co ze względu na to, że ten był tylko biednym braciszkiem zakonnym, budzi w nas niezrozumiały podziw.

Dzieło tej świętej krucjaty, jakkolwiek skąpe w doraźne rezultaty, miało jednak wielkie znaczenie. Misję św. Franciszka na Wschód można uważać za pierwszy, pełen chwały początek całe-

go szeregu podobnych wypraw, przedsiębranych w ciągu wieków, nietylko przez wyznawców jego zakonu, ale i wogóle innych zakonów religijnych.

Aby sięgnąć tylko do czasów nam najbliższych, dzisiejszych, przypomnijmy, że franciszkanin, ojciec Rocchetti z zakonu Braci Mniejszych podjął inicjatywę, zgodną z duchem pierwszego wielkiego Misjonarza. Ojciec św. Pius XI swojem „breve“ papieskiem zatwierdził i polecił gorąco ten plan „Krucjaty misjonarskiej franciszkańskiej“, nazywając ją godnym pomnikiem ku uczczeniu Świętego. Założony, dopiero przed rokiem konwent ten z siedzibą w Rzymie w domu OO. Minorytów (plac WW. Świętych) z celem wyraźnie wytkniętym w swojem motto: „Omnis franciscanus missionarius esto“, wysłał już ośmiu misjonarzy do Chin i założył trzy kollegja z liczbą ponad 300 alumnów, którzy kształcą się według reguły klasztornej Konwentu w Asyżu, założonej przez brata Eljasza, pierwszego organizatora misji franciszkańskich.

Brat Albert.

Chciał Sługa Boży, by Bracia i Siostry w tych pustelniach żyli jak najubożsi ludzie na wsi, żeby jedli, co tamci i może jeszcze nędzniej od nich, by jadali siedząc na ziemi, żeby szli pieszo w niedziele i święta, całemi godzinami, do odległego kościoła, chciał, by przyzwyczaili się znosić niedostatki, niewygody i wszelkie utrapienia ciała i ducha i z tych cierpień przędli proste nitki cnót dobrowolnych i tkaninę życia doskonałego „Nie chcemy żadnego dogadzania sobie, nawet w rzeczach godziwych i świętych“.

Pustelnie Brata Alberta przyrównać można do pewnego rodzaju wyższych szkół praktycznej doskonałości, gdzie ćwiczono się we wszelakich cnotach, aż do heroizmu. „Bracia i Siostry, mawiał Brat Albert, muszą być wyjątkowo zahartowani fizycznie i moralnie, boć służą najnieszczęśliwszym ludziom, i to w warunkach najgorszych, nieraz w zgniłej atmosferze, dlatego też życie ich musi być bardzo twarde i surowe, by słabsze natury, hołdujące miękkości, zawczasu się wycofały“. Mimo takiego wyrzeczenia się i hartowania fizycznego i moralnego, i ćwiczenia się w heroicznych aktach cnót, co chyba z pustelnikami pierwszych wieków chrześcijaństwa porównać można, panowała w tych pustelniach taka promienna radość, złoty humor i jakby powiew uroczej poezji religijnej, że te miejscowości z ich mieszkańcami, nazwano „Zjawiskiem z wieków średnich, cudem w nasze czasy przeniesionych“.

Wiedząc, czem były pustelnie dla Zgromadzeń Brata Alberta, nie zadziwią nas słowa jego, skierowane do wyższych przełożonych tychże Zgromadzeń, by się zawsze starali o dostateczną liczbę domów pustelniczych, „bo wtedy będzie ścisła karność i zakorzeni się prawdziwe życie zakonne w Zgromadzeniach, z wielką chwałą Bożą, a po przytuliskach i innych domach, będzie się we wszystkiem dobrze działo. Jeżeli zaś domów

---

JÓZEF ANDOR. 24

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Bo ja już do grobu się chylę i badam przebieg swego życia. A niektóre słowa księdza wikarego naprawdę — przyznam się — naruszyły wygodny spokój mej duszy. Wiedziałem, że księdzu czegoś brak, co we mnie jest, lecz i to rozumiałem, że i mnie w dużej mierze brak było tego, co było w księdzu. W niedzielę zrozumiałem jedno i drugie. Mnie brak było zapału, wiedzy i chęci do walki, księdzu zaś — miłości. Jedno bez drugiego daremne, lecz ja już tylko pokutować mogę, a dobry Bóg będzie moim Sędzią.

Miłe oczy staruszka zaćmiły się, a młody ksiądz, porwany tem dziwnie prostem objaśnieniem, uchwycił go za rękę.

— Nie, przepraszam jegomościa, tak nie można mówić. — Ja mu zawsze będę wdzięcznym za wszystko, co dla mnie zrobił. Ale ksiądz proboszcz nie powinien obwiniać się, jeżeli zaś ja, zarozumiały młodzik, gdzieniegdzie jakieś krytyczne słowo wetknąłem — to proszę o tem zapomnieć. Ogień był we mnie bez miłości, lecz miłość co innego mówi obecnie. Powiada ona, że jegomościowi nie był potrzebny ogień, bo żył przecież w czasach prawdziwej wiary, — ani nie potrzebował ochoty do walki, bo wtedy nie było jeszcze z kim walczyć, a miłość — najdoskonalszą wiedzę mogła zastąpić. Dziś znowu, inne mamy warunki; dziś jedno i drugie jest potrzebne, a my, młodzi, czujemy się szczęśliwi, jeżeli starzy z miłością patrzą na naszą walkę.

Dobre i pogodne serce proboszcza prędko się uspokoiło. Twarz mu zajaśniała z radości, że tak prędko od skrupułów swoich został zwolnionym.

— Dzięki Bogu; — wyrzekł łagodnie, — pokój przyszedł z powrotem w nasze domostwo.

Lecz jakby rzeczywistość chciała temu zaprzeczyć, do pokoju wpadł zarządca i trzasnął drzwiami tak mocno, że aż szklanki podskoczyły na stole. Potem rzucił się na krzesło i mruczał zachrypłym od gniewu głosem:

— Przeklęta stara strzyga!

Proboszcz pokręcił głową. Niepodobał mu się ten wybuch, ale dobrocią swoją chciał wszystko w żart obrócić.

— *Pro primo*: od czasów króla Kalmana niema strzyg; *pro secundo*: nikt nie jest przeklęty na tej ziemi.

Ale zarządcy daleko było do żartów. Prędko

pustelniczych zabraknie, to nie będzie można nawet przytulisk dla ubogich urządzać, bo zabraknie wytrwałości, poświęcenia i sił do ich obsługi“.

Pierwszy dom pustelniczy dla Braci założył Brat Albert w 1891 r. w Monasterku, obok Werchraty, we Wschodniej Małopolsce. W tej to odludnej miejscowości, położonej wśród pól, łąk i lasów, mieszkali Bracia do 1905 r., a potem po krótszym pobycie w Zgorajszczyźnie, przenieśli się na stałe do miłej pustelni w Zakopanem, na Kalatówkach, gdzie jeszcze w 1898 r. zbudował Brat Albert, według swych planów, na gruntach Władysława hr. Zamoyskiego, domki pustelnicze i piękną kaplicę, pod wezwaniem św. Krzyża.

W tym roku 1891, kiedy Brat Albert osadzał Braci w Monasterku, oddał Siostrom Brusno, miejscowość pustynną, pośród zieleni, łąk i kwiatów.

Stamtąd przeniosły się Siostry 1897 roku do Prusia, obok Rawy Ruskiej, do miłego domku zacisznego z ogrodem, skąd roztaczał się piękny widok na rozległą, lesistą okolicę, mieniącą się różnemi barwami drzew liściastych. Po wybuchu wojny światowej 1914 r., nakazał Brat Albert zwinąć ów klasztorek, a Siostrom przed grozą wojenną się usunąć. Gdy Bracia na Kalatówkach, w Zakopanem, przenieśli się latem 1902 r. do wyżej zbudowanego klasztorku, Siostry zajęły, z woli Brata Alberta, niżej położony, dawny ich dom wraz z kaplicą, a ks. biskup Anatol Nowak dokonał w dzień św. Klary, uroczystego poświęcenia tej uroczej pustelni.



Królewska rodzina rumuńska.

Kiedy czasami ludzie wyrażali swe zdziwienie, że Zgromadzenia Brata Alberta mają tamże tak urocze pustelnie, odpowiadał Sługa Boży: „Prawda! mieszkamy tutaj w najpiękniejszym zakątku Polski, napawamy się pięknemi widokami, oddychamy najzdrowszem powietrzem, ale w nagrodę za to, że w najgorszych warunkach służymy najnieszczęśliwszym bliźnim“.

---

wychylił pełną szklankę wina i wejrzał z ukosa na wikarego.

— Czy ksiądz wikary wie, kto był dziś u panny nauczycielki?

— Nie wiem — i rzeczywiście nic mnie to nie obchodzi — odpowiedział spokojnie wikary.

— Jednak myślę, że to nie będzie księdzu obojętnem — zaśmiał się ze złością zarządca. Ochmistrzyni hrabiego całe popołudnie tam siedziała.

— No — ale skąd pan to wie?

Zarządca zmieszał się, lecz się odciął:

— Szedłem tamtędy, gdy nadchodziła, a za powrotem widziałem ją żegnającą się. I zaprosiła ją do siebie, do pałacu — krzyknął, podnosząc się i uderzając pięścią w stół. — A ta obiecała jej, że przyjdzie.

Oczy mu krwią nabiegły, twarz była zielona, a na skroniach żyły nabrzmiały.

Proboszcz nie stracił spokoju:

— Skądże to wiesz? — Przysłuchiwałeś się?

Młodzika zaślepiła namiętność. Ani jeden wykręt nie przyszedł mu do głowy.

— A choćbym się i przysłuchiwał — co komu do tego! Nie, ja tego dłużej nie zniosę! Zwarjuję! Zginę! O ściany plebanji roztrzaskam swój mózg! Ja kocham tę dziewczynę! I dalibóg zabiję ją, jeśliby poszła do pałacu, do hrabiego!

Ostatnie słowa wypowiedział zdyszany. Jego wąskie czoło lśniło się od potu, a brzydka twarz nigdy nie była bardziej odpychająca, niżeli w tym przejawie spóźnionej namiętności. Niezwykły ten wybuch prędko stargał mu nerwy. Zbladł, utkwił nieruchomo wzrok na lampę, padł na krzesło, uderzając głową o stół i histerycznym płaczem wybuchnął.

Wikary i proboszcz patrzyli jeden na drugiego. Dotąd nie byli wcale przejęci tą sceną, widzieli w niej tylko przeszkodę miłej rozmowy, ale te spazmy rozbudziły w nich niepokój. Nie o zarządcę jednak im chodziło, lecz w myśli ich stanęła postać nauczycielki.

— No, mój bracie — odezwał się proboszcz po dłuższej chwili milczenia i potrząsnął ramieniem swego siostrzeńca. — Przyznam się, że mi trudno w twe groźby uwierzyć.

Zarządca tymczasem ochłonął i odetchnął. Wytarł oczy chusteczką i przybrał bardziej cywilizowaną pozycję.

— Nie wierzy mi ksiądz proboszcz? A czegóż to sobie jegomość życzył? Czy nie tego, bym wziął za żonę jaką uczciwą, rozsądną panienkę i raz nakoniec ustalił sobie życie? Otóż to wszystko mogło teraz nastąpić, gdyby nie....

Zmieszany staruszek drapał się po głowie. Prawda, że takie były jego marzenia co do syna

Pokój ludziom dobrej woli.

Ty, co królujesz w niebie,
co władzę dzierżysz dusz,
błagamy wszyscy Ciebie
wszelką niezgodę skrusz!
Byśmy cieszyli się dowoli,
przez bóle idąc, łzy,
że „Pokój dobrej Woli“
na ziemię dajesz Ty!

Józef Wijasiński.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Ks. M. Kordel, wezwany przez Ks. Stanisława Kędziora, składa 4 zł, jako **żywe wotum św. Teresy**, i wzywa również do składki Przew. Księży: Kan. Dr J. Gołębia z Łodygowic; kan. Wincentego Kędziora z Rybanowic; kan. Dr F. Karabałę z Nowego Targu.

Z Olszówki.

Cicha, w górskim zakątku ukryta nasza wioska, była wd niu 17 października b. r. świadkiem rzadkiej uroczystości.

Ks. Proboszcz miejscowy dokonał ceremonji poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły. Wprawdzie słota przeszkodziła uroczystości, mimo to ludność całej parafji wraz z nauczycielstwem i dziatwą szkolną wzięła liczny udział. Ks. Proboszcz w przemówieniu swojem zaznaczył co można zrobić w zgodzie i jedności, szkoła bowiem mogła stanąć jeszcze przed 35 laty, kiedy rząd ówczesny dodawał zachęty i funduszu. Znalazły się przecież jednostki, które oparły się temu, aby nie wprowadzać nowego „ciężaru“ na gminę. I później była sposobność do budowy szkoły, lecz także znaleźli się przeciwnicy z twierdzeniem, że wszystkie szkoły „djobli wezmą“ a nastanie tak jak było, że przyjdzie jaki **„dziod“** i będzie uczył (mieli na myśli organistę). Przed dwudziestu laty znowu przychodził rząd z pomocą, żądając tylko zakupna placu i złożenia pewnego procentu w stosunku do kosztów budowy. Gmina zakupiła plac, złożyła procent, lecz znowu znaleźli się agitatorzy, którzy chcieli wydatki te pokryć ze sprzedaży gruntu szkolnego, który to grunt został zapisany szkole przez jednego z gospodarzy. Podczas tych utarczek wyczerpał się rządowy fundusz pięciomiljonowy na budowę szkół; zbudowały szkoły sąsiednia Raba Niżna, pobliski Podobin, a Olszówka pozostała bez szkoły. Jeszcze i teraz był brak jedności, bo jedni chcieli budować na górnym końcu wsi, drudzy chcieli przy kościele, a inni żądali dwóch mniejszych szkół, ale w przystępnych dla dzieci miejscach.

Ustalono przecież i miejsce i plan, i rozpoczęto budowę na zakupionym placu. Mowę swą zakończył ks. Proboszcz wezwaniem, aby nowa ta szkoła uczyła także o Bogu i do Boga prowadziła. Imieniem Rady Szk. Pow. przemówił p. kierownik z sąsiedniej Poręby Wielkiej, wyrażając pragnienie, aby ta budująca się szkoła stanęła na chwałę Bogu i pożytek Ojczyźnie, bo mowca taki napis widział na frontonie jednej ze szkół w Czechach. Przemówiła i dziewczyn-

---

ukochanej jego siostry, którego przez miłość dla niej wziął pod opiekę. Jednakże cała różnica, istniejąca między temi dwiema osobami, występowała teraz w jego oczach tak rażąco, że mimowoli czuł się nie swojo.

— Istotnie, — odpowiedział chwiejnym głosem — lecz tak czy owak jest przeszkoda, bo wszak to dziewczyna nie wierząca.

— Wierząca — wtrącił wikary cichym głosem.

— Wierząca?

Proboszcz patrzył na niego zdziwiony.

— Ksiądz twierdzi?

— Tak. Jeżeli nie wierząca, to przynajmniej pragnąca wierzyć, szukająca wiary! Już ją poznałem. W błąd ją wprowadzili, lecz duszę ma niezepsutą, a przeto Bóg jej nie opuści.

Oczy zarządcy ironicznie błysnęły.

— Jakże to ksiądz wikary poznał? Czyż tak często się spotykacie?

— Tak jest — odpowiedział poprostu kapłan. Od pewnego czasu rozmawiamy ze sobą w szkole. Zarumienił się, lecz z prostoduszną szczerością patrzył proboszczowi w oczy. — Raz — mówił dalej — postąpiłem szorstko wobec dziecka, do którego ona zwracała się z miłością — i może wtenczas właśnie uświadomiłem sobie całą potęgę miłości.

— O, teraz już rozumiem wszystko — rzekł proboszcz — i wyciągnął rękę ku wikaremu.

— . . .Od tego czasu nie jesteśmy już nieprzyjaciółmi otwartymi. Wiem, że niema w niej złej woli, tylko zła wiara, którą zczasem na dobrą można zamienić.

Proboszcz aż sponsowiał z radości:

— A mówiłem! Zawsze mówiłem! No, mój chłopcze! Jak się to dzielne stworzenie nawróci, i wyjdzie za ciebie, spokojnie zdam rachunek o tobie tam, w górze, twojej matce. Jest to dziewczyna mądra i energiczna.

— Ale i pan zarządca musi się wtedy nawrócić — wtrącił zimno wikary.

Brwi zarządcy drgnęły.

— Przysięgam, że się nawrócę, jeżeli ona to pierwsza uczyni. Bo mnie tylko ona może nawrócić. Jej anielski głos, jej miękkie, jedwabne włosy, jej cudna twarz . . .

— Cóż to za mowa! — zawołał proboszcz, uderzony zmysłowym, odpychającym wyrazem twarzy siostrzeńca. — O takich rzeczach ani słowa więcej! Jeżeli cię pokocha, nie mam nic przeciwko temu. Umrę spokojnie, jeżeli się ze sobą porozumiecie. Lecz dlaczegożby nie miała iść do ochmistrzyni? Z jakiego powodu był ten gniewny wybuch?

(Dalszy ciąg za tydzień).



Biskupi chińscy w Paryżu.

ka szkolna, skreślając historję szkolnictwa w Polsce, którego pierwszym siewcą był Kościół i wyraziła gorącą podziękę rodzicom, którzy tę budowę podjęli dla dobra swych dzieci, chociaż w tak trudnych warunkach i ciężkich czasach. Inne mowy, deklamacje i śpiewy odpadły dla wzmagającego się deszczu, przed którym ludność schroniła się w Kółku rolniczem, gdzie odbył się festyn, który jednak **zakończył się bójką.** Bójka, jako objaw dzikości, jest właśnie skutkiem dotychczasowego braku szkoły, a tem samem i zdrowej oświaty. **Uczestnik.**

Z Niepołomic.

Sodalicja Marjańska dziewcząt w Niepołomicach obchodziła 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. P. Marji dziesięciolecie istnienia Sodalicji. Uroczystość poprzedziły trzydniowe rekolekcje przez O. Superiora Miszkiewicza ze Staniątek. Z nauk głoszonych o celu człowieka, służbie Bożej, rzeczach ostatecznych, czci Matki Bożej nie tylko korzystały Sodaliski, ale dziewczęta z całej parafji. W sam dzień 8 grudnia Uroczystość Sodalicyjna rozpoczęła się poświęceniem sztandaru przez ks. prepozyta Konstantego Łabędzia. Pierwszy gwóźdź w sztandar w imieniu Księcia-Metropolity wbił ks. prepozyt, następnie księża, rodzice chrzestni sztandaru, zaproszeni goście. Rzewna dla wszystkich nastąpiła chwila, kiedy 12 dziewcząt przyjmowało medal sodalicyjny i składało przysięgę dotrzymania zobowiązań sodalicyjnych. W czasie sumy, odprawionej przez ks. prepozyta Konstantego Łabędzia, odśpiewały sodaliski z wielką wprawą pieśni Moniuszki i Żukowskiego, a kazanie, pełne głębszych myśli, wygłosił ks. prefekt Antoni Marszał, zachęcając sodaliski, by zorganizowane pod sztandarem Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji świeciły cnotami. Odśpiewaniem „Te Deum“ zakończyła się uroczystość kościelna.

Po południu o godzinie 5-tej odbył się staraniem Sodalicji wieczorek w sali Sokoła. Na program złożyło się: Dziesięciolecie Sodalicji, skreślone bardzo dobrze przez prezydentkę Paulinę Ślusarczykównę; **„Potęga Matki Bożej“**, sztuka w 3 aktach; **„Igła“**, djalog; **„Sen Ewy“**, wyjątek z trzeciej części „Dziadów“; Pieśń odśpiewana przy sztandarze. Uroczystość kościelna i wieczorek głęboko zapisały się w historji Sodalicji w parafji Niepołomice. **Uczestnik.**

Z życia misjonarza.

Było to w Seminarjum. Jeden z profesorów miał zwyczaj opowiadania od czasu do czasu o jakim dzielnym misjonarzu. Gdy czasem pytał małych słuchaczy: Kto z was pójdzie na misje? to mały Szymon należał do tych, którzy zawsze podnosili rękę na znak chęci zapisania się w szeregi misjonarzy.

A nie była to u niego chwilowa zachcianka, lecz znak prawdziwego powołania. Matka dała mu do serca od najwcześniejszej młodości zamiłowanie dla spraw Bożych. Potrafiła zająć go opowieściami o misjach, gdy zimowemi wieczorami czytywała Roczniki Rozkrzewiania wiary.

Szymon był dobrym synem; podczas wakacyj chętnie pomagał ojcu i braciom w pracy na roli. Kochał ją nawet, a przepisy zakładowe ciążyły bardzo jego zdrowej, żywej naturze, jednak stósował się do nich, bo wiedział, że każdy człowiek musi się uczyć zawczasu panowania nad sobą, tembardziej zaś ten, kto chce zostać księdzem.

Zwolna przygotowywał się do swego wzniosłego powołania, chociaż otoczenie było mu przeciwne. Przebył wojnę r. 1870. Po powrocie nie chciano go przyjąć do Seminarjum, może dlatego, że przybywał po zaczęciu roku szkolnego. Z pomocą czcigodnego doradcy zwycięża trudności ze strony nauczycieli i od siebie samego — właśnie w owym okresie przechodził próbę co do swego powołania — i na nowo znajduje się między dawnymi kolegami.

Szymon był na kursie filozofji. Któregoś dnia przyjechał do Zakładu misjonarz ze Zgromadzenia Ojców Białych z Afryki i zabrał dwóch kleryków do nowicjatu. Szymon powiedział im „do widzenia“.

Tymczasem matka mu zachorowała; skorzystał z wakacyj, udał się do Lourdes po błogosławieństwo dla niej i dla siebie. Chwila pożegnania była wstrząsająca. Oddał dom opiece Matki Niebieskiej, a sam poszedł zdobywać dusze dla Boga. Nic go nie wiązało ze światem, był wolny, zdrów, miał przed sobą szerokie pole pracy. W Algierze odbył nowicjat. Był w porządku z sobą. Mógł iść w świat.

Może i niejednemu z Was, Młodzi, otwierają się szerokie widnokręgi na przyszłość? O, niech nie ustaje Wasza dobra wola, Wasz zapał, pilność, sumienność, **czystość życia!** Chowajcie te skarby dla Boga, by je użył dla swojej świętej sprawy! Kto, jak On, godzien naszej wielkiej daniny, największych wyrzeczeń się, zwyciężenia najtwardszych prób? Gdzie łaska Jego zawoła, tam niech serce nasze przycichnie z wdzięcznością i slucha Go wiernie, bo On nasz Pan, nasz Wódz, a my pragniemy być wiernymi żołnierzami Chrystusowymi. Jego jest serce nasze! Gdy przyjdzie pora wyboru stanu, pomnijcie na podany przykład. Kościołowi potrzeba powołań, a Wy lepszego wybrać nie możecie! Życie misjonarza upływa ciężko, a radośnie; przynosi walkę bez końca, ale i zwycięstwa się znachodzą; a już najbardziej decydującą jest chwila śmierci, która wdzięcznie wspomni na szczęśliwy wybór i niestracone talenty.

Idźcie i Wy szerzyć Królestwo Niebieskie, o które się codzień modlicie!

Walka z niedorzecznościami mody.

Z okazji mody dzisiejszej, urągającej zdrowemu rozumowi i narażającej, nietylko duszę, ale i ciało na różnorodne choroby — berlińskie pismo Germania podaje artykuł, pod tytułem: Walka pomiędzy państwem a modą w ciągu ostatniego tysiąclecia. Oto niektóre interesujące szczegóły tej walki. We Florencji niewiasty noszące na sukniach lub na głowie ozdoby ze srebra, złota lub drogich kamieni, płaciły 50 lirów podatku. Papież Eugenjusz IV udzielił Franciszkanom pozwolenia odmawiać absolucji przy spowiedzi tym niewiastom, które nosiły zbyt długie treny. Innocenty IX. groził ekskomuniką zwolenniczkom zbyt swobodnej mody, zaś Alfons X. skazywał je na obcięcie wskazującego palca u prawej ręki. Suknie obszywane futrem były zabronione. Były okresy, kiedy każdy stan musiał się ubierać według przepisanego wzoru. W Niemczech np. przepisy te wydawane były przez urzędy miejskie, przez książąt lub radę państwa. Jednakże próżność umiała sobie zawsze jakąś furtkę wynaleźć, zostawiając na boku przepisy. Jest rzeczą interesującą, że w ciągu wieków widzi się także pewne zmiany w ubiorach zakonników i zakonnic, te zmiany jednak nie są wywołane próżnością i modą, lecz praktycznością i warunkami hygjeny.

—————ooo—————



Cesarz japoński konający.



Na widowni światowej, politycznej zaznaczyły się pewne zmiany, które na przyszłość mogą mieć wielkie i groźne następstwa.

NIEMCY znajdowały się dotąd pod względem uzbrojenia i zbrojenia się pod ścisłą kontrolą państw zachodnich. Komisja kontrolna miała prawo dostępu do wszystkich zakamarków administracji niemieckiej i czuwać nad tem, by Niemcy nie wrócili do tych zbrojeń, z jakich głośni byli przed wojną. Teraz tę komisję zniesiono, Niemcy od tego ciężaru traktatu wersalskiego zostali zwolnieni, tak że można twierdzić, iż traktat wersalski przestał istnieć. Zaprowadzoną została wprawdzie **komisja inwestygacyjna**, która ma dalej czuwać nad tem samem, co komisja kontrolna, ale jest to tylko mydlenie oczu opinji publicznej świata, czego najlepszy dowód stanowi to, że dzienniki niemieckie wszystkie bez wyjątku uderzyły w ton najwyższej radości i okrzyknęły zwycięstwo dyplomacji niemieckiej. Najbiedniejsza z tego wychodzi Polska, przeciw której teraz Niemcy poczną się otwarcie zbroić, a nikt ich nie będzie kontrolować. Najsmutniejsze, że podobno minister polski wiedział o wszystkiem i zgodził się na wszystko, co podszepnął francuski minister Briand.

NA LITWIE przyszło do zamachu stanu. Dawny rząd został obalony przez wojsko. Obalono także prezydenta.

—————ooo—————

KRONIKA

JUŻ UKAZAŁY SIĘ dwa pierwsze zeszyty Ligi katolickiej:

1. **Podstawy akcji katolickiej** (mowy: Xsięcia-Metropolity Sapiehy i Ks. prof. K. Michalskiego na Zjeździe organizacyj katolickich);

2. **Akcja Katolicka na wsi.** (Referaty na Zjeździe organizacyj katolickich: Czego mogą bractwa dokonać — ks. prob. Mroczek i Zadania Ligi Katolickiej na wsi — ks. prob. Fr. Korzonkiewicz.

Zeszyt Nr. 1 kosztuje 30 gr; Nr. 2: 50 groszy. Zamawiać można w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“, Kraków, ul. Sienna L. 5.

Nikt się nie będzie mógł skarżyć, że nie wie: co ma robić Liga Katolicka w parafji. Uważne przeczytanie obu tych zeszytów każdego pobudzi do — pracy.

W druku są jeszcze następujące zeszyty: **Chrystus i rodzina**, — **Chrystus i wychowanie**, — **Chrystus i szkoła.**

Jako podziękowanie za doznane łaski przez przyczynę ś. p. X. Arcybiskupa Bilczewskiego ofiaruje 5 zł na „Dzwon Niedzielny“ **Waszkiewiczówna Józefa.**

ŚLICZNE WIERSZYKI MISYJNE Ks. Kan. Mat. Jeża już opuściły prasę, nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera. Nabywajmy i kupujmy! Broszurowane (sztywna okład.) 1 zł 50 gr. We wszystkich Filjach Sodalicji św. Piotra Klawera, w Krakowie, ul. św. Marka 25.

WILKI W OWCZEJ SKÓRZE wałęsają się po Prokocimiu i Bierzanowie, wyłudzając od biednych ludzi pieniądze na misje. Naciągać nieświadomych umieją znakomicie. Ludzie myślą, że to cel szlachetny, że chodzi o szerzenie świętej wiary katolickiej wśród pogan, tymczasem wyłudzanie to niema nic wspólnego z Kościołem katolickiem. Jeżeliby nawet pieniądz te szły na jakieś misje, to zapewne na heretyckie, protestanckie. Najparadniejsze, że jeden z tych zbieraczy ogłaszał, iż **misjonarz z żoną i dziećmi(!!) już jest gotowy do wyjazdu!**

Odpowiedzi Redakcji.

Szczepan Chodkiewicz, Ostrów Siedlecki: Niech Pan spokojnie „Dzwon“ czyta dalej, gdyż jest zapłacony przez księdza z Ameryki.

JJ. W., Kraków. Bardzo słusznie! Jesteśmy tego samego zdania, co Pani, że ten łańcuch żywy, jaki się w „Dzwonie“ zaczął pod hasłem żywego wotum św. Teresy, powinien się ciągnąć, w nieskończoność i przychodzić z pomocą biedzie materjalnej i nędzy moralnej opuszczonych dzieci. To stokroć milsze św. Teresie wotum, niż blaszki — srebrne i złote. Kto chce wotum koniecznie na obrazie św. Teresy zawiesić, temu oczywiście nikt przeszkodzić nie może, niech każdy idzie za popędem serca, naszem zdaniem jednak stokroć lepiej robi, kto wotum żywe jałmużny złoży na opuszczone dzieci Koła pań.

Na numer Świąteczny ofiarowali:

Z poprzedniego tygodnia 94 zł 90 gr; w dalszym ciągu złożyli: Jan Banach 7 zł; Jadw. Borysik 1 zł; W. Lipska 2 zł; Tom. Bursztyński 1 zł; Jan Pelc 1 zł; Józef Smalec 1 zł; OO. Karmelici 2 zł; Bilski 20 gr; Ks. Karol Machay 2 zł; M. P. 3 zł; J. M. 1 zł; Felicja Kowalewska 2 zł; Jamella 50 gr; Ks. Alpiński 50 gr; SS. Felicjanki, Podgórze 1 zł; Marysia Połatyńska 1 zł; Balbina Kucharko 1 zł 20 gr; L. W. 1 zł; Marja Małczewska 5 zł; A. B. 2 zł; u OO. Jezuitów złożyli N. N. 1 zł 60 gr; Błażej Ptak 5 zł; Ks. Ks. Jezuici, Staniątka 1 zł; J. Listwanowa 1 zł; W. Bożańska 2 zł 50 gr; Mamczarczyk 50 gr, Jaroszowa 50 gr; Drapellowa 1 zł; Frittschowa 1 zł; Stef. Nutto 2 zł; Pobożniak 1 zł 20 gr; Szarowa 50 gr; Stypkowska 1 zł; p. X. 1 zł; E. W. 1 zł; K. Bujak 2 zł; Jan Wyrwa 1 zł; Wanda Szalska 3 zł; J. Kokurewicz 1 zł; Krajewska 1 zł 20 gr; M. R. 1 zł; złożone u OO. Redemptorystów 50 gr; M. Remerowa 1 zł; Ks. J. Walkosz 2 zł; Jan Kruczek 50 gr; Jędrzejewski 2 zł. — Razem 166 zł 30 gr.

Wszystkim Ofiarodawcom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.